

Artyści przyrodzie

12 października w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbył się pod patronatem Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa wielki koncert zatytułowany „Artyści przyrodzie”. Organizatorem był miesięcznik „Eko i My”, a głównymi sponsorami Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Lasy Państwowe. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie kilka faktów wiążących się ze sponsorami. Dzięki zaangażowaniu w koncert Lasów Państwowych na scenie mogliśmy podziwiać prawdziwie sielsko-ekologiczny widok z zaimprovizowanym w tle lasem... ze świeżo ściętych świerczków.

Artystycznie też było „do bani”. Totalne przemieszanie ponad 20 wykonawców, z których każdy reprezentował zgoła odmienne klimaty, a na domiar złego obowiązywała zasada, że czym lepszy wykonawca jak na mój gust zdarzyło się kilku), to tym krótszy repertuar. Zupełnym bezguściem była ogólna oprawa i konferansjer, na którego widok i słuchając wygłaszanych przezeń tekstów, chciałem przez moment wcielić się w rolę snajpera. Pan konferansjer, jak przystało na porządną, prawomyślną, ekologiczną koncert i prawdziwego, „poważnego” ekologa, szydził między innymi z tych, co to zamiast chronić przyrodę przykuwają się do bram ministerstw, czy też kładą się na drogach dojazdowych do placu budowy tamy na Dunajcu, blokując w ten sposób pracę walczących o dobro przyrody inżynierów. Pomimo tego, że ogół sali, jak zauważyłem, nieźle się bawił, mnie nie było do śmiechu. Wręcz przeciwnie, chciało mi się płakać.

Doczekałem do przerwy i już chciałem iść do domu, kiedy moje samopoczucie nagle zmieniła grupa ekologicznych aktywistów stojąca w kuluarach, która tak dla organizatorów, jak i dla wychodzących z sali ludzi przygotowała niemałą niespodziankę. Grali na bębnach, przed którymi rozłożyli duży transparent, na którym widniał napis: „W obronie Puszczy Białowieskiej”. Tuż obok inni rozwinęli jeszcze większy, wręcz ogromny, bo zajmujący całą szerokość potężnych, monumentalnych korytarzy tego gmachu, z napisem „Puszcza Białowieska woła o pomoc”. Śpiewając i krzycząc w rytm muzyki hasła o treści typu: „Lasy Państwowe niszczą puszcze” wprowadzili w zakłopotanie większość jegomości w zielonych mundurkach. Jak się potem okazało było ich bardzo dużo, bowiem bilety na tę imprezę w LP były rozprowadzane za darmo. Śmiać mi się chciało widząc, jak żony i córki tych panów podpisywały się, wbrew ich woli, pod petycją – apelem o ratowanie Puszczy Białowieskiej mówiąc: „W końcu to ekologiczny koncert. Oni mają rację!”.

Było też kilku takich w zielonych mundurkach, którzy sami się podpisali. Wokół pikietujących ekologów natychmiast zebrał się tłum, który pozostawał przy nich tak długo, jak długo grali. Zajęło to dużą część drugiej odsłony oficjalnego koncertu odbywającego się na sali. Widać niektórzy cenili sobie wyżej tę naturalną, spontaniczną prostotę nad wymyślną, ponoć ekologiczną ofertę organizatorów.

Joyce Greenway